

Od a do zet

Osoby:

A

Z

Głos

Człowiek

Rozświetlenie sceny. Pomieszczenie z dwoma oknami. Za jednym z nich znajduje się właśnie wschodzące słońce, za drugim – prawie zupełnie ciemnym teraz – niewidoczny księżyc, będący w fazie nowiu. Od środka, do jego ścian, teren jest nierówny: swoją konfiguracją przypomina pagórek, po środku którego znajduje się drzewo, na którym zawieszono są dwa jabłka. Następuje wyciemnienie i po chwili rozlega się 11 uderzeń zegara. Światło punktowe nr 1 rozświetla, znajdujący się po lewej stronie drzewa (od strony widowni) przezroczysty pojemnik, który jest pusty. Wyciemnienie. Światło punktowe nr 2 rozświetla drugi pojemnik, który znajduje się po prawej stronie drzewa. Ten również jest pusty. Ponowne wyciemnienie, w czasie którego rozbrzmiewa 12 uderzeń zegara. Następnie światło pkt. nr 1 rozświetla pojemnik pierwszy. Teraz, w jego wnętrzu, w pozycji embrionalnej znajduje się osobnik **A**. Chwilowe wyciemnienie, po czym światło pkt. nr 2 rozświetla pojemnik drugi, w którym również, w analogicznej pozycji do **A** tkwi osobnik **Z**. Następuje wyciemnienie, a po krótkiej chwili rozświetlenie sceny. Ciche, miarowe tykanie zegara słyszalne jest przez cały czas trwania sztuki.

Głos: „Po stworzeniu świata wymyśliłem człowieka. Biorę odpowiedzialność za wojny, atom, obozy koncentracyjne, zło”.

Po dłuższym czasie.

A: Czas.

Pauza.

Czas już.

Z: Myślisz?

Pauza.

Tak. Już czas. Skoro tak mówisz.

Sposobią się do opuszczenia swoich pojemników.

Stop!

A: Co...? O co ci chodzi?

Z: Ja... A jeżeli się mylisz?

A: Mylę?

Z: No...

A: Mnie jest obojętne. Możemy zostać.

Z: Nie – nie, nie myśl sobie, że się boję czy coś takiego. Ja tylko... No bo niby skąd wiesz, że to już? Przecież...

A: Powiedziałam: mnie jest obojętne – możemy zostać. Pozostają w pojemnikach, ale już w innych, zmienionych pozycjach. Po dłuższym czasie osobnik A wychodzi jednak na zewnątrz.

Z: Co robisz?!

A: Widzisz.

Z: A więc...

Po chwili do osobnika A dołącza osobnik Z. Sprawiają wrażenie, jakby po raz pierwszy znaleźli się w tym miejscu. Wszystko jest dla nich nowe i obce.

Po dłuższej chwili.

A?

A: Słucham.

Z: Gdzie... gdzie my jesteśmy?

A: Gdzie? Jak to gdzie? Tutaj.

Z: Aha. Tutaj. No tak, tutaj.

Pauza.

Tutaj. Jesteśmy **tutaj**. **Tutaj**, to znaczy... **A?**...

A: Co znowu?

Z: Gdzie to jest?

A: Co – gdzie jest?

Z: No, to **tutaj**.

A: Tutaj, to... to tutaj, a nie gdzie indziej. To chyba proste.
I nie truj wreszcie. Widzisz, że jestem zajęta.

Po chwili.

Z: **A?**

A: Czego znowu?

Z: Dlaczego **to** się stało?

A: Dlaczego, co się stało?

Z: No że my... tutaj...

A: Oj! Czy ty naprawdę musisz być tak cholernie upierdliwy? Nie wiem, po prostu nie wiem, jak i dlaczego **to** się stało. Wiem tyle, co i ty. Więc, proszę cię, daj mi wreszcie z tym święty spokój. Dobrze?

Z: Nie musisz zaraz tak się wściekać. Myślałem że wiesz. Ty w ogóle wiesz więcej, dlatego spytałem.

A: Słuchaj – już ci powiedziałam: wiem tyle, co i ty. Więc jeżeli chcesz łamać sobie głowę, to świetnie, droga wolna do szaleństwa. Ja nie mogę i nie chcę ci w tym przeszkadzać. Ale mnie – mnie do tego nie mieszaj. Jasne?!

Pauza.

No.

Po chwili.

Z: Jednak nie mogę, nie mogę przestać, to jest... to jest jak dżuma umysłowa. Przecież przedtem o tym nie myślałem tak.

- A:** Przedtem... Wiesz, śmieszny jesteś. Co to znaczy *przedtem*? Przedtem, to ty o niczym nie myślałeś.
- Z:** Nie myślałem?
- A:** Nie, nie myślałeś. No co takie oczy robisz? Nie myślałeś, bo... bo nie było cię tutaj. A jak myślałeś?
- Z:** Nie było?
- A:** Właśnie. Nie-by-ło!
- Z:** Mylisz się. Ja...
- A:** Ja – ja – ja! Ty zawsze musisz mieć rację, co?! Proszę bardzo, jeżeli wiesz lepiej...
- Z:** A – nie gniewaj się, źle mnie zrozumiałaś. Ja tylko chciałem... No bo w takim razie, gdzie ja byłem, jak mnie nie było, to znaczy tutaj mnie nie było?
- A:** No... Cholera! Dasz ty mi w końcu spokój?! Nie wiem, gdzie byłeś i nie chcę wiedzieć – nie interesuje mnie to, zupełnie. Ważne, co jest teraz, tutaj. Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Rozumiesz?
- Z:** Rejestr? Jaki rejestr?
- A:** Zwykły, do diabła! Nas, zdarzeń – w ogóle wszystkiego.
- Z:** Nas? Zdarzeń? Nie rozumiem.
- A:** Nie musisz. Tak sobie powiedziałam.
- Z:** Aha.

Po chwili.

Więc ty też nie wiesz, gdzie byłem. Przedtem.

Pauza.

Dziwne, nic nie mogę sobie przypomnieć.

Pauza.

Zaraz, a ty – ty gdzie byłaś, jak ciebie nie było – tutaj?

Może my razem...

- A:** Odczep się, dobrze? Proszę cię. Mam już tego twojego wścibstwa po dziurki w nosie.

Z: Ale sama przyznasz, że to dosyć dziwne. Nie wiadomo, gdzie ja byłem, gdzie ty byłaś, a jesteśmy, tak nagle, jakby znikąd.

A: Co w tym dziwnego? Może po prostu nie pamiętamy tylko tego... zapomnieliśmy...

Z: Zapomnieliśmy?

A: Właśnie tak – zapomnieliśmy. Zresztą, to naprawdę nie jest istotne. Jeżeli jednak to cię uszczęśliwi, to... to myśl, że jesteśmy (wskazuje na przestrzeń za oknem) stamtąd.

Z: „Stamtąd”?

A: Tak. Stamtąd.

Po chwili.

Z: *Stamtąd*. Ale jak...? To przecież niemożliwe. Niemożliwe, prawda?

A: Możliwe – niemożliwe, nie wiem! Po prostu myślę, że jesteśmy częścią tego co tam, co tu, co wszędzie. Więc jesteśmy też częścią tamtego. Tym samym jesteśmy stamtąd. Czy to logiczne i zrozumiałe dla ciebie?

Milczenie.

Z: (do siebie) *Stamtąd*. Jesteśmy *stamtąd*.

Pauza.

A jeżeli tam, gdzie byliśmy dotychczas, było lepiej...?

A: Lepiej? O co ci chodzi? Co też przychodzi ci do głowy? „Lepiej” – wymyślił. Czy w ogóle może być lepiej? I co to znaczy? Jest jak jest i cieszymy się z tego! Ważne, że już jesteśmy.

Z: Tak, to prawda – jesteśmy. Tylko po co?

A: Co...?

Z: Tylko po to jesteśmy, żeby być? Przecież to... Tak nie może być, to głupie, bezsensowne.

- A:** Wiesz, nie rozumiem cię. Ciągłe musisz szukać dziury w całym. Nigdy... Nigdy? Nieważne. Po prostu nie może być dobrze, bo ty cały czas jesteś z czegoś niezadowolony.
- Z:** Bo jestem!
- A:** Właśnie. Bo ty jesteś – a jakże!
- Z:** Nie – bo ja jestem, tylko – bo jestem! Jestem – i myślę!
- A:** O tak. Jesteś i myślisz – co do tego nie ma dwóch zdań. Nawet, powiem ci, że za dużo myślisz, jak na mój gust. Tylko nie wiem, po co. Co ci to daje? Zdrowszy jesteś przez to? Spokojniejszy?
- Z:** No, może i nie. Ale jestem...
- A:** Jestem – jestem! Czy myślisz, że tylko po to jesteś, żeby myśleć – myśleć w ten sposób? Jeżeli tak uważasz, to jesteś w błędzie. Dlatego, proszę cię, jeżeli masz ochotę zadawać pytania, rób to tak, żebyś nie ich słyszała. One mi nic nie dają, męczą mnie!
- Z:** Ale...
- A:** Proszę cię, do diabła ciężkiego! Myśl o czym innym – przyjemniejszym. Ciesz się, że jesteś.
- Z:** Kiedy nie mogę! Naprawdę staram się, ale nie mogę. Nie potrafię. To jest silniejsze ode mnie, od mojego chcenia.
- A:** Nie poddawaj się, próbuj! Próbuj cały czas. Kto czegoś bardzo pragnie, to wcześniej czy później osiąga. Na pewno ci się uda.
- Dłuższe milczenie.
- Z** wskakuje na parapet drugiego okna, tego ciemnego.
- Z:** Ciekawe, co tam jest?
- A:** Słucham?
- Z:** Tam. Ciekawe, co tam jest – jak myślisz?

A: Tam...? Tam nie ma nic.

Z: Nic?

A: Nic.

Z: „Nic”.

Pauza.

Jak to wygląda?

A: Co...?

Z: „Nic” – jak to wygląda?

A: Znowu zaczynasz. „Nic” – to nic. Ono w ogóle nie wygląda. Nie ma żadnej postaci.

Z: Nie wygląda. W ogóle.

A: Dokładnie tak. W ogóle.

Z: A ty, skąd ty to wiesz? Byłaś tam?

A: Nie wiem! Zgaduję.

Z: Ach tak.

A: Zresztą, tam jest – *coś*.

Z: A jednak!

A: Przestrzeń.

Z: „Przestrzeń”.

A: Bezmierna przestrzeń. I chłód.

Z: Chłód.

A: Zimno. Bezmierna przestrzeń, zimno i...

Z: I?...

A: I czas.

Z: Czas.

A: Tak, czas. Przestrzeń i czas. A czas to...

Z: To co...?

A: Nic.

Z: Nic.

Po chwili.

Więc tam jest przestrzeń. I czas.

Pauza.

To wszystko?

A: A czego ty się spodziewasz, czego byś jeszcze chciał?

Z: Ja... Nie wiem...

A: Więc przestań wreszcie! Nic nie ma. Nic! Rozumiesz?
Poza czasem i przestrzenią. I chłodem. I ciemnością.
Chyba widzisz ciemność, co?

Z: Tak. Widzę.

A: No właśnie. Więc czego ty jeszcze chcesz? Czego?!

Z: Wiedzieć.

A: Wiedzieć! Co – „wiedzieć”?

Z: Dlaczego – jestem? Dlaczego – my jesteśmy? Co jest...

A: Przestań.

Z: ... tam? Dlaczego...

A: Dostyc! – powiedziałam. Nie chcę tego więcej słuchać.
Nie chcę! Zabijasz mnie tym.

Słońce osiąga swój zenit i odtąd powoli zachodzi. Wraz
z jego odejściem w drugim oknie pojawia się księżyc,
który powinien z wolna przechodzić z fazy II kwadry
do pełni.

Z: A?

A: Co znowu?

Z: Co ty robisz?

A: Idę.

Z: To widzę. Ale gdzie?

A: Przed siebie. Przecież widzisz.

Z: Ale gdzie to prowadzi – *przed siebie*?

A: Nie wiem. Przed siebie, to przed siebie. Do przodu. W
nieznane. Właśnie, w nieznane.

Z: „W nieznane”. To może być niebezpieczne.

A: Wszystko może być niebezpieczne. Nawet siedzenie.
Zależy od okoliczności i miejsca.
Znika w ciemnej części sceny.

Z: A?!

Cisza.

A, nie zostawiaj mnie tutaj samego...

Pauza.

A! Wróć, proszę. Sam tutaj nie wytrzymam.

Po chwili A wraca z powrotem.

Jesteś! Nareszcie. Już myślałem... A? Gdzie ty znowu idziesz?

A: Wracam. Tutaj nic nie ma. I jeść mi się chce.

Z: Ja nie jestem głodny.

A: Więc nie jedz.

Wraca do swojego pojemnika. Po drodze zrywa z drzewa jabłko.

Po chwili.

Z: Dziwne.

Pauza.

Mam wrażenie, że... że już byłem. Tutaj byłem. Kiedyś.

Pauza.

Zaraz, niech się zastanowię...

Pauza.

Tak, jestem pewien. Widzę... Ależ tak! To jest to miejsce...

A: Tutaj? Byłeś?

Pauza.

To niemożliwe.

Z: Nie wiem. Ale...

A: Wydaje ci się. To wszystko ci się wydaje.

Z: Być może. Jednak...

A: Nie truj. I daj mi wreszcie zjeść.

Chwilowe milczenie.

Z: A jednak!

Pauza.

Muszę ci coś powiedzieć, coś bardzo...

Pauza.

Ja... Ja już kiedyś umarłem.

A: Co...? Powiedziałeś...

Z: Tak! Nie myśl, że zwariowałem – wiem, co mówię. Ja już kiedyś umarłem. Pamiętam...

A: Co pamiętasz?

Z: Pamiętam – tak mgliście, niewyraźnie...

A: Bredzisz.

Z: Ależ nie! Wiem, że...

A: Posłuchaj – nudzi mnie już to twoje ciągle gadanie w nieskończoność. Rozumiesz? Irytujesz mnie. Więc albo się wreszcie zamkniesz, albo...

Z: Kiedy ja naprawdę pamiętam...

A: Co pamiętasz? Co pamiętasz?! Nic nie pamiętasz! Nie było cię wcześniej. Tutaj. Nigdy!

Z: Ale ja pamiętam! Pamiętam... Pamiętam to czekanie na... na... na coś. Bardzo podobne do tego dzisiaj. Czekanie... Właśnie. A? Właściwie, to na co my czekamy?

A: Na co? No...

Pauza.

My... My czekamy... Czekamy na znak! Właśnie tak – na znak.

Z: Znak?

A: Znak.

Z: Jaki znak?

A: Po prostu znak. Na znak od Niego.

Z: Aha, od Niego.

A: Musimy być cierpliwi. Cierpliwi będą nagrodzeni... Chyba. A czas... Czas w końcu da nam odpowiedź.

Z: Czas.

A: Tak. Czas. Dlatego musimy czekać.

Po chwili.

Z: No tak. Rozumiem. Musimy być cierpliwi.

Pauza.

A? A dlaczego my czekamy na ten znak?

A: Zmiłuj się, proszę. Jesteś jak dziecko: a po co?, a dlaczego?, a gdzie?, a dokąd? Czekamy, bo... bo musimy. I tyle.

Z: A. Musimy.

A: Przecież nie może nas nie zastać, jak się tutaj zjawi.

Z: No tak. Nie może nas nie zastać. Jak by to wyglądało, gdyby nagle się zjawił, a nas by nie było. To by się dopiero zdziwił, co, **A?**

A: Właśnie.

Po chwili.

Z: **A?** A właściwie, to kto to jest Ten, na którego czekamy?

Dłuższe milczenie.

A?

A: Słyszę! Ale ile razy mam ci powtarzać, żebyś mi nie przeszkadzał podczas jedzenia?

Z: Przepraszam. Ja chciałem tylko...

A: Chciałem – chciałem! Ja też bym chciała, a nie mogę. Nie wiem, do stu tysięcy diabłów, jak Go nazywają. I czy to takie ważne? Nie możesz się bez tego obejść? Zawsze musisz wszystko nazwać, określić? Zawsze musisz wszystko komplikować? On to On, po prostu. Zresztą, nazywaj Go jak chcesz, a mnie daj święty spokój.

Chwilowe milczenie.

- Z:** A może On o nas nie wie?
- A:** Nie wie.
- Z:** Zastanawiam się tylko. Nie znamy Go przecież...
- A:** To nie ma nic do rzeczy.
- Z:** To może o nas zapomniał...
- A:** Zapomniał? On? Tyś chyba doszczętnie już oszalał. Nie, na pewno nie zapomniał. On... On nie zapomina. Niczego. I nigdy! Bo On... On jest wszystkim. I wszędzie. Jest Wielki! Rozumiesz? A teraz bądź tak dobry i pozwól mi dokończyć jeść.
- Z:** Tak. Oczywiście. Ja chyba też bym coś przegryzł. Trochę jednak zgłodniałem.
- Zrywa drugie jabłko z drzewa, po czym kieruje się w stronę pojemnika, następnie wchodzi do niego i po chwili zaczyna jeść. Teraz oboje konsumują. Po jakimś czasie przyjmują pozycje jakby gotowali się do snu. Następuje powolne wyciemnienie. Obecny jest tylko świecący w pełni za oknem księżyc oraz utwór Stanisława Soyki *Życie to krótki sen*.

Odsłona II

Od a do zet

(Było – minęło)

Pomieszczenie z jednym oknem, za którym rozpościera się ciemność. Po środku znajduje się pagórek. Na nim drzewko figowe bez liści z kilkunastoma owocami. Po obu stronach wniesienia wystają dwie głowy. To **A** i **Z** kilkadziesiąt lat później, więc ich twarze są mocno postarzałe.

Człowiek: „Nadejdzie chwila, w której posiadę niepodważalną mądrość. Dowiem się, czym jest szczęście. Poznam prawdziwy smutek. Odróżnię miłość od nie miłości. Wchodząc w płomienie świec zrozumieć słowa. Nadejdzie chwila, której jednak nie będzie dane mi przeżyć”.

Po dłuższej chwili.

Z: I wciąż to samo.

Pauza.

Nic się nie zmieniło.

A: Słucham?

Z: Mówię, że nic się nie zmieniło. Oprócz czekania. Tylko ono jest takie samo, niezmiennie i nieznośne.

A: Oczekiwanie.

Z: Przecież mówię.

A: Powiedziałaś – „czekanie”. To nie to samo co oczekiwanie.

Z: Co chcesz przez to powiedzieć?

A: Nic.

Z: Nic?

A: Nic.

Po chwili.

Z: A jednak się mylisz.

A: Hm?
Z: Mówię, że się mylisz. Oczekiwanie, to też czekanie. Jak na zbawienie. I my, mam wrażenie, tak właśnie czekamy. Jak na jakieś pieprzone zbawienie. Tylko nie wiem, tak na dobrą sprawę, od czego.

A: Na zbawienie? Może.

Po chwili.

Z: Ile to już trwa?

A: Co, ile trwa?

Z: To nasze czekanie – oczekiwanie?

Cisza.

A?

A: Co znowu?

Z: Pytałem, ile już trwa to nasze czekanie.

A: Przecież wiesz.

Z: Nie, nie wiem. Tak długo to trwa, że już zapomniałem.

A: Nieważne.

Z: Chciałbym wiedzieć, chciałbym to usłyszeć od ciebie.

A: Po co?

Z: Czy to w ogóle ma jakiś sens.

A: Sam sobie odpowiedz.

Z: Właśnie próbuję, a ty mi tego nie ułatwiasz.

A: Więc próbuj dalej. Odpowiedź przyjdzie sama.

Z: Doprawdy?

A: Odpowiedzią jest... Odpowiedź jest w tobie.

Z: We mnie. Okej, odpowiedź jest we mnie.

Po dłuższej chwili.

Więc, według mnie, to nie ma żadnego sensu. To jest właśnie moja odpowiedź.

Pauza.

Słyszysz?! Nie ma żadnego sensu. Najmniejszego!

- A: Masz prawo tak uważać.
- Z: A ty?
- A: Co – ja?
- Z: Uważasz inaczej? Uważasz, że to ma jeszcze jakiś sens?
Po tylu pustych latach?

Pauza.

Tylko czekamy i czekamy! Całe życie czekamy i nic.
Żeby chociaż jakiś znak, najmniejszy, że wie, że... Nie,
to jednak bezsensowne.

- A: Być może.
- Z: **Być może.** Tylko tyle masz mi do powiedzenia, hm?
- A: Tak na dobrą sprawę, to i w szaleństwie można
doszukać się swoistej logiki i sensu.
- Z: I znów ta twoja słowna żonglerka. Dla mnie, to nie ma
najmniejszego sensu i już. Nie chcę dłużej czekać. Nie
chcę!
- A: Uspokój się. Myślisz, że jak powiesz, wykrzyczysz, że
przestajesz czekać, to coś się zmieni? Mylisz się.
Wszystko będzie takie samo i tak samo. Z tą jedynie
różnicą, że nie czekając świadomie i cierpliwie,
będziesz oczekiwał choćby i podświadomie.
- Z: Właśnie że nie! Niczego nie oczekuję i na nic nie
czekam. Już nie.
- A: Błąd. Ty musisz.
- Z: Muszę...?
- A: Musisz. Bo tak naprawdę, to my wszyscy oczekujemy.
Całe nasze życie, to jedno wielkie oczekiwanie.
- Z: Właśnie o tym mówię! Ja już na nic nie czekam i nie
chcę czekać. Na nic.
- A: Nie bądź śmieszny. Taki jest porządek rzeczy i nic w
tym zakresie nie można zmienić. Tak musi być.

- Z:** I pewnie zaraz jeszcze powiesz, że to nasze czekanie, to taka *nieznośna lekkość bytu*, co?
- A:** Nie. Ponieważ lekkość bytu wcale nie jest nieznośna.
- Z:** Czyżby? Do tej pory słyszałem co innego.
- A:** Bo może nie chciałeś usłyszeć, nie chciałeś usłyszeć, że: „Lekkość bytu nie jest nieznośna. Bo cóż nieznośnego niesie ze sobą branie wszystkiego od wszystkich, dawanie wszystkiego wszystkim. No chyba że zaczniesz myśleć. Im głębiej wgrzysiesz się w temat, tym więcej wątpliwości, czy aby na pewno coś dostałeś. Czy aby na pewno cokolwiek dałeś. Gdzie jest granica doznań i wrażeń, za które warto umierać samotnym? Gdzie jest granica zabawy uczuciami własnymi i tych, których trzymałeś w ramionach przez chwilę? I kiedy już wiesz, że rozmieniłeś się na drobne, gubiąc grosz po groszu z dziurawej kieszeni, zdajesz sobie sprawę poniewczasie, że roztrwożyłeś fortunę szczęścia. Ale lekkość bytu wcale nie jest nieznośna. Wystarczy przecież tylko nie myśleć”.
- Z:** Otóż to! *Lekkość bytu wcale nie jest nieznośna. Wystarczy przecież tylko nie myśleć.* A co zrobić, gdy się myśli. I to bardzo intensywnie, zawsze, wszędzie, w każdej sekundzie swojego pieprzonego życia? Co wtedy zrobić? Czy wówczas też powiesz, że *lekkość bytu wcale nie jest nieznośna?*
- A:** Więc nie myśl.
- Z:** **Nie myśl** – prawda, jakie to proste? Tylko tyle masz mi do zaproponowania? Dziękuję ci za taką radę!
- A:** Jak zwykle jesteś niezwykle impulsywny.

- Z:** Bo szlag mnie trafia, gdy opowiadasz głodne kawałki. *Nie myśl, oczekuj...* Od kiedy tylko pamiętam, to nic innego nie robimy, jak tylko na coś czekamy. Byliśmy młodzi – czekaliśmy. Jesteśmy starzy – nadal czekamy. A czasu, niestety, mamy coraz mniej. Czy na tym powinno polegać nasze życie? Po to tylko jesteśmy tutaj, żeby jedynie czekać? Na dodatek nie wiadomo nawet, tak na dobrą sprawę, na co?
- A:** Powiedziałam ci już: taki jest porządek rzeczy i nic na to nie poradzisz. Zresztą, ty dobrze wiesz na co czekamy.
- Z:** Właśnie że nie wiem.
- A:** Kiedyś wiedziałeś.
- Z:** Kiedyś – kiedyś. Dzisiaj jest ważne, dzisiaj nie wiem.
- A:** Więc okaż cierpliwość, a dowiesz się. Pamiętaj: *cierpliwi będą nagrodzeni.*
- Z:** Słyszysz siebie, słyszysz co ty mówisz?! *Cierpliwi będą nagrodzeni, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli, ostatni będą pierwszymi...* To przecież brednie, takie ustawiczne dreptanie w tym samym miejscu.
- A:** Może właśnie o to w tym wszystkim chodzi. Żeby dreptać.
- Z:** *Żeby dreptać*, w miejscu. Jeżeli tak jest, to powiem ci, że to cholernie głupie. Głupie i jałowe.
- A:** Tak myślisz.
- Z:** Tak, tak właśnie myślę. Że to głupie i jałowe. I bezzasadne. Bo niby jaki miałby być sens w tym ustawicznym dreptaniu w miejscu? No pomyśl sama.
- A:** Samo czekanie jest sensem. I przeżywanie.
- Z:** Przeżywanie.

- A: Przeżywanie życia. Jego prostota.
- Z: Więc uważasz, że... że wystarczy tylko być. Dobrze cię rozumiałem?
- A: Nie, nie tylko. To byłoby zbyt łatwe. W tym swoim czekaniu należy pamiętać, starać się nie zgubić swojego człowieczeństwa. Trzeba być człowiekiem!
- Z: Jak to pięknie brzmi: *być człowiekiem!*, prawda? Tylko co wtedy?
- A: Nie wiem. Może...
- Po chwili.
- Z: Może...?
- A: Może wtedy zrozumiesz.
- Z: Zrozumiem. Świetnie! A co ja wtedy takiego rozumiem, czego nie rozumiem teraz, co?
- A: Życie. Może wtedy zrozumiesz, czym ono jest. Rozgryziesz je, zanim ono rozgryzie ciebie.
- Z: Jakaż piękna słowna ekwilibrystyka! Ty, oczywiście, rozumiałaś?
- A: Nie. I nie wiem, czy kiedykolwiek zrozumiem, bo czasu coraz mniej. Ale... próbuję. Cierpliwie próbuję. I tobie mogę radzić to samo. Zresztą, sam wiesz, że nic innego zrobić nie możesz. Nie możemy.
- Z: Mylisz się.
- A: Naprawdę?
- Z: Mogę to długie, za długie czekanie nagle zakończyć. Definitywnie!
- A: Wymyślił – zakończyć! Pieprzysz, kochany, tak, że nie chce mi się tego słuchać.
- Z: To nie słuchaj.
- A: Żebyśmy tylko mogła. Od kiedy tylko sięgam pamięcią zawsze pieprzyłeś. Zawsze byłeś z czegoś niezadowolony. A to – po co czekamy? A na kogo? A

dłaczego tak długo i czy jeszcze długo? Nic, tylko zrzędzisz i zrzędzisz. Przygnębiasz mnie.

Z: Mogłaś odejść.

A: Już ci powiedziałam: gdybym mogła, odeszłabym już dawno. Widocznie byłam na ciebie skazana.

Z: Tak?

A: Tak.

Z: A co takiego cię trzymało, że nie mogłaś odejść, hm? Bo *skazana*, to brzmi przynajmniej jak jakiś wyrok.

Pauza.

No, słucham. Powiedz, wyrzuć to wreszcie z siebie.

A: Miłość, kochanie. Niestety, serce nie służy. Jak życie chce kogoś ukarać, to zabiera mu rozum. I mnie właśnie zabrało.

Z: Więc aż tak bardzo było ci ze mną źle?

A: Były i dobre chwile.

Z: *Były i dobre chwile*. Naprawdę? Dziękuję.

A: Nie mówię, że ja byłam idealna – nigdy tak nie jest. Ale ja przynajmniej starałam się siebie, siebie zresztą również, nie zadrećzać głupimi, bezsensownymi pytaniami.

Z: Dla ciebie są głupie i bezsensowne. Dla mnie nie.

A: A co w nich takiego mądrego, hm? Oświeć głupią istotę.

Z: Odpowiedź.

A: *Odpowiedź*. Jaka odpowiedź? Na co?

Z: Na wszystko. Na to – po co i dlaczego. Może ty tego nie musisz wiedzieć, może ciebie to nie gnębi. Ja chciałbym wiedzieć.

A: Ależ ty już przecież wiesz! Znasz odpowiedź.

Z: Słucham?

A: Mówię, że ty już znasz odpowiedź.

Z: Jaką odpowiedź? O czym ty...

A: Odpowiedzią jest to właśnie twoje, moje, nasze czekanie – oczekiwanie na...

Z: Właśnie – na co?

A: Na śmierć.

Z: *Na śmierć*. Bardzo mądre. I niezwykle odkrywczе. Czekamy na śmierć! Ameryka! Ameryka na horyzoncie!

A: A czego się spodziewałeś? Co chciałeś usłyszeć?

Z: Nie wiem. Ale na pewno nie tego. Gdybym wiedział, nie pytałbym.

A: Więc już nie pytaj. Wiesz.

Po chwili.

Z: *Czekamy na śmierć*. Naprawdę cholernie odkrywczе!

Pauza.

A co w takim razie z życiem? Co z nim?

A: Nic. Kończy się.

Z: *Kończy się*.

A: Tak, kończy się. A zaczyna się śmierć.

Z: Zaczyna się śmierć.

A: Gdzie kończy się życie, tam zaczyna się śmierć. Na tyle długo żyjesz, że to już powinieneś wiedzieć.

Z: Wiem. Już ci kiedyś mówiłem, że byłem tutaj. Wcześniej. To czekanie znam...

A: Właśnie. Więc wiesz wszystko.

Z: Co przez to rozumiesz?

A: Nic. Tylko tyle, że coś się zaczyna i coś się kończy. Przecież to proste. Posłuchaj – kiedyś, na początku naszej drogi czekaliśmy na życie – i ono przyszło do nas. Wybrało nas. I my je przeżyliśmy. Teraz... teraz

czekamy już tylko na to, co jest zawsze na końcu życia...

Z: Na śmierć.

A: Tak, na śmierć.

Po chwili.

Z: No dobrze, to rozumiem. Ale... jak ona wygląda?

A: Co – *jak wygląda*?

Z: Śmierć. Śmierć jak wygląda? Bo przecież jakoś wygląda, prawda? Musi jakoś wyglądać.

A: Nie. Ona... ona... Po prostu śmierć to śmierć. I już.

Z: Przecież wszystko jakoś wygląda. Śmierć też powinna. Nie uważasz?

A: Nie. A właściwie masz rację – śmierć też wygląda. Ona wgląda jak... jak ty.

Z: Jak ja? Nie rozumiem... Dlaczego tak mówisz? Chcesz mnie zdenerwować...

A: Po prostu ona wygląda tak jak ty, bo jest twoją śmiercią. Ma twoją twarz.

Z: Moją?

A: Tak, twoją. Moja śmierć ma moją twarz. To proste.

Z: Chcesz powiedzieć, że śmierć każdego z nas ma twarz tego, do którego przychodzi w danym momencie...

A: Doskonale! Dlatego twoja śmierć ma twoją twarz. Moja – moją. Kogoś innego – ma twarz tego kogoś innego. I tyle. Cała filozofia śmierci.

Po dłuższej chwili.

Z: Tak, teraz to jest proste. Teraz wszystko rozumiem.

Pauza.

A?

A: Co znowu?!

Z: A jak się zorientujemy, że ona już przyszła, że już jest?

Po chwili milczenia.

A? Jak się zorientujemy? Bo przecież nie może ot tak sobie przyjść i odejść, jak gdyby nigdy nic, a my jej nawet nie zauważymy.

A: Zauważymy, zauważymy. Niech już cię głowa o to nie boli. Jej nie można przeoczyć.

Z: No dobrze, ale jak?

A: Po prostu odczuwamy ją.

Z: Odczuwamy.

A: Tak. Dotknie nas, a my ją odczuwamy.

Z: I to wszystko?

A: A co byś jeszcze chciał? Mówiłam ci już – śmierć jest na końcu.

Po chwili.

Z: A kiedy ona przyjdzie?

A: Kiedy uzna, że już odpowiednia pora. A właściwie, kiedy On uzna, że nadszedł nasz czas.

Z: On?

A: Tak, On – Czas. Bo On o tym zdecyduje. On jest i życiem, i śmiercią – jest wszystkim. Niedostępny i niewidzialny. Choć przecież zawsze, w każdej sekundzie naszego życia jest z nami. Jest w nas.

Z: Czas.

A: Tak, Czas. I Energia. Nieuchwytna doskonałość. Boskość!

Po chwili.

Z: I wtedy, gdy On, to znaczy Czas i Energia zdecydują, skończy się nasze czekanie?

A: Wtedy skończy się wszystko.

Z: Wszystko?

A: Wszystko, co nasze. Co żyło w nas i z nami.

- Z:** A potem?
- A:** Co – *potem*?
- Z:** Jak śmierć już przyjdzie do nas, jak Boskość do nas przyjdzie?
- A:** Nic. To już będzie koniec.
- Z:** To już wiem – będzie koniec, koniec życia. Ale co ze śmiercią? Przecież ona dopiero się zacznie. Co z nią? Jak ją przeżyjemy? Gdzie?
- A:** Śmierć? (wskazuje ruchem głowy ciemność za oknem) Gdzieś tam.
- Z:** Tam? Tam jest ciemność.
- A:** I Ona tam jest. Bo Ona jest wszędzie. I tam, i tutaj. Jest wszechobecna! Jest wieczna! Bez początku i końca. Jest poza naszym rozumem i doświadczeniem, jest poza naszymi możliwościami poznawczymi.
- Z:** I my tam pójdziemy – do Niej?
- A:** Tak. Pójdziemy w ostatnią swoją drogę.
- Z:** *W ostatnią swoją drogę.*
- A:** Odchodząc stąd dostąpimy Boskości. Rozproszymy się w Niej.
- Z:** Nie rozumiem. Co chcesz przez to powiedzieć?
- A:** Rozproszymy się w pozamaterialnej energii. Będziemy Boskością!
- Z:** Będziemy doskonałością!?
- A:** Tak. Będziemy doskonałością.
- Pauza.
- Z:** Ale wrócimy? Prawda, że wrócimy?
- A:** Tak, wrócimy. Kiedyś... Tak, kiedyś wrócimy. Chyba.
- Z:** Chyba?
- A:** Na pewno. Wrócimy na pewno! Razem z Nią. Jak wybije ponownie nasza godzina. Bo życie, to

ustawiczna wędrówka. Aż do końca – do uzyskania doskonałości. Naszej nieśmiertelności.

Z: Nieśmiertelności.

A: Tak. Tylko w ten sposób możemy ją osiągnąć i być równi Jej.

Pauza.

Boskości.

Milczenie.

Z: Nie, jednak nie chcę.

A: Słucham?

Z: Nie chcę wracać, to znaczy chcę, ale nie w takiej postaci.

A: Nie rozumiem...

Z: Nie chcę tak wyglądać, jak tutaj ponownie wrócę. No spójrz na mnie? Uważasz, że to by było fair, gdybyśmy tutaj kiedyś wrócili i tak wyglądali? Nie uważasz, że to co najmniej okrutne?!

A: Och, głuptasie! Nie będziemy tak wyglądać, gdy wrócimy tutaj ponownie.

Z: Nie?

A: Oczywiście! Dostaniemy nowe życie do przeżycia, zapiszemy nową, kolejną tablicę. Od początku. Będziemy młodzi i piękni. Wszystko będzie dobrze. Nie martw się.

Dłuższe milczenie.

Z: A?

A: Tak.

Z: Dobrze, że mi to powiedziałaś. Teraz jestem o wiele spokojniejszy.

A: To dobrze.

Z: Potrzebna mi była ta rozmowa.

- A:** Uhm.
- Z:** Teraz wszystko rozumiem. Coś się kończy i coś się zaczyna. Wszystko dzieje się w swoim czasie. A my nie odchodzimy na zawsze.
- A:** Tak. Tak się właśnie rzeczy mają.
- Po chwili.
- Z:** Dziwne, ale zmęczyła mnie ta rozmowa. Teraz chyba się prześpię. Jestem taki senny.
- A:** Tak, teraz możemy się przespać. Dobranoc.
- Z:** Dobranoc, kochanie.

Słysząc miarowe tykanie zegara. Po chwili kolejnego. I jeszcze jednego. Teraz słysząc już ich kilkanaście. Jedne wybijają pełną godzinę, inne rozbrzmiewają dźwiękiem budzika, tworząc tym samym jedną wielką kakofonię dźwięków. Następnie po raz drugi pojawia się utwór S. Soyki *Życie to krótki sen*.

- W sztuce wykorzystano wiersz Andrzeja Jarząba *Lekkość bytu nie jest nieznośna* oraz wiersze Krzysztofa W. Kupca – *Tak* oraz *Chwila*.

24.04.2010 r.